

NIEPODLEGŁOŚĆ I PAMIĘĆ

2025, nr 2 (90)

Janusz Gmitruk

Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego

Gromniczna w Muzeum Niepodległości

Do Betlejem. Kolędowanie z Pawłem Orkiszem to publikacja znakomicie przygotowana przez dr. Tadeusza Skoczka – dyrektora Muzeum Niepodległości. Zarówno ona, jak i idea kolędowania, której inspiratorem był dr Tadeusz Skoczek, ma długą, bo 25-letnią tradycję. Uczestniczyłem w jego projekcie od „Wigilii Polskiej” w 2002 roku, którą organizował jako wiceprezes TVP wraz z prezesem NKW PSL Jarosławem Kalinowskim. „Wigilia Polska” miała charakter ludowy i patriotyczny. Później inicjatywę tę przejęły instytucje kultury: Muzeum Niepodległości kierowane przez dr. Tadeusza Skoczka i Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego kierowane przez dr. Janusza Gmitruka. Od 2010 roku „Kolęda Polska” to uroczyste spotkanie, wzbogacone merytorycznie wystąpieniami i referatami okolicznościowymi, które niosą wartości poznawcze i nadają wydarzeniu charakter ludowy, narodowy i chrześcijański.

Muzeum Niepodległości podtrzymuje tę tradycję, organizując koncert kolęd na „Gromniczną”. W tradycji ludowej gromnica miała bronić ludzi i domostwa przed groźnymi żywiołami, a przede wszystkim przed burzą, uderzeniami pioruna i ogniem. Uważano, że posiada moc odwracania gromów i błyskawic. Gromnica to świeca, która niesie światło Chrystusa i którą każdy chrześcijanin powinien mieć w swoim domu. Jest symbolem światłości Chrystusa, który rozjaśnia mroki grzechu każdego człowieka.

Kościół katolicki obchodzi 2 lutego święto Ofiarowania Pańskiego. W polskiej tradycji bardziej znane jest ono, jako święto Matki Boskiej Gromnicznej, gdyż tego dnia święci się świece. To także dzień dorocznej

pielgrzymki parlamentarzystów na Jasną Górę. Święto to zamyka cykl świąt Bożego Narodzenia. Tego dnia przynosi się do kościoła poświęcone świece woskowe, które następnie niesie się w procesji. Są one symbolem człowieczeństwa Syna Bożego, a także wiary, nadziei i miłości, z jakimi chrześcijanie powinni podążać za Chrystusem.

Gromniczna w Borowie

Ponieważ nie mogłem uczestniczyć we wspnianym koncercie 2 lutego 2025 roku, chciałbym, aby moja nieobecność została zaznaczona artykułem nawiązującym do tej daty z lat wojny i okupacji, kiedy dzień 2 lutego 1944 roku został wpisany w pamięć mieszkańców kilku wsi w zachodniej części Lasów Janowskich, jako tragedia, która nie powinna się wydarzyć. Choć wcześniej zajmowałem się badaniem martyrologii wsi polskiej i współpracowałem z Okręgową Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich w Kielcach, to tragedia Borowa nie była mi bliżej znana. Dopiero współpracując z Komisją, podczas gruntownych badań, uzmysłowiłem sobie, że w martyrologii wsi polskiej nie zostały w pełni odkryte zbrodnie niemieckie na wsi polskiej. Był to czas, kiedy przygotowywano się do powołania Mauzoleum Walki i Męczeństwa Wsi Polskiej w Michniowie. Uważano, że tragedia tej świętokrzyskiej wsi łączy w sobie wszystkie przejawy ludobójstwa niemieckiego. W dwa dni lipcowe 1943 roku wieś przestała istnieć, doszczętnie ją zniszczono, a 203 osoby, kobiety, mężczyźni i dzieci, w większości zginęły męczeńską śmiercią w płomieniach palących się domów. O Borowie i martyrologii polskich wsi po transformacji ustrojowej w 1989 roku mało pisano, ze względu na poprawność polityczną w stosunkach z Niemcami. Ponieważ tą problematyką nadal się zajmowałem, to organizatorzy obchodów 60. rocznicy zbrodni w Borowie zaprosili mnie na konferencję do tej miejscowości, abym wygłosił referat nt. *Martyrologia wsi polskiej w latach okupacji hitlerowskiej*. Była to wieś, która podobnie jak Michniów, doświadczyła ludobójstwa niemieckiego w niespotykanej skali.

2 lutego 1944 roku Gromniczna w Borowie, Szczecynie, Wólce Szczeckiej, Łążku Zaklikowskim, Łążku Chwałowskim i Karasiówce nie przyniosła jej mieszkańcom ochrony przed ludobójstwem. Pogoda tego dnia nie zapowiadała niczego złego. Było ciepło, topił się śnieg. Drogi były trudne do przejechania. O godzinie 9.00 rano kościół w Borowie zappełnił się wiernymi, którzy zgromadzili się w nim na uroczystej

mszy z okazji święta Matki Bożej Gromnicznej. Mszę celebrował ksiądz Stanisław Skulimowski, proboszcz parafii w Borowie. Zgromadzonych w kościele ostrzegł ksiądz Władysław Stańczyk, wikariusz miejscowej parafii. Obchodził on z wizytą duszpasterską okoliczne przysiółki. Sąsiednie wsie stały już w płomieniach. Dzięki jego ostrzeżeniu część ludności zdołała zbiec i ukryć się na pobliskich bagnach¹. Losy mieszkańców Borowa i sąsiednich wsi były przejawami niespotykanego barbarzyństwa. Była to straszna rzeź. Oprawcy mordowali i palili żywcem mieszkańców wiosek bez różnicy wieku i płci. Wsie zostały zmiecione z ziemi, całkowicie spalone razem z ofiarami zbrodni. Ocalał tylko kościół w Borowie i pięć zabudowań. Proboszcz został zamordowany.

Przeciwko bezbronnym mieszkańcom skierowano około 3 tys. żołnierzy Wehrmachtu z napisem na pasach „Gott mit uns” i „SS Galizien”, żołnierzy 5. dywizji pancerniej Waffen SS „Wiking”, włoskich i ukraińskich policjantów. Ta zgraja morderców wspierana była przez artylerię lekką i pancerną oraz granatnik.

Akcja eksterminacji została drobiazgowo przygotowana. Uderzono we wsie, które były bazą partyzantki Narodowych Sił Zbrojnych. Dotyczyło to w szczególności Borowa, który zwany był wręcz stolicą NSZ².

W majątku znajdowała się kwatera główna 1. Pułku Legii Nadwiślańskiej Ziemi Lubelskiej NSZ, którego żołnierze i dowódca – mjr Leonard Zub-Zdanowicz ps. „Ząb” – często odwiedzali wieś. W rejonie Borowa partyzanci NSZ urządzali także uroczystości patriotyczne, msze polowe, procesje, defilady, święcenie sztandarów³.

Mieszkańcy wsi narzekali na niedbalstwo i beztroskę dowództwa NSZ. Żołnierze tych formacji chodzili jawnie w mundurach, przeprowadzali ćwiczenia, strzelali, urządzali huczne zabawy, święcenie sztandaru itp.⁴

20 stycznia 1944 roku, dwa tygodnie przed pacyfikacją, w majątku Sobótka w pobliżu Borowa odbyła się tajna konferencja, w trakcie której wydelegowani oficerowie AK i NSZ przeprowadzali rozmowy z Niemcami. Niemcy wysunęli na spotkaniu propozycję zawarcia lokalnego za-

¹ Józef Fajkowski, *Wieś w ogniu. Eksterminacja wsi polskiej w okresie okupacji hitlerowskiej*, LSW, Warszawa 1972, s. 288.

² Marek J. Chodakiewicz, *Narodowe Siły Zbrojne „Ząb” przeciw dwu wrogom*, Fronda, Warszawa 1994, s. 122.

³ Ibidem; Konrad Schuller, *Ostatni dzień Borowa. Polscy chłopcy, niemieccy żołnierze i nieprzemijająca wojna*, Świat Książki, Warszawa 2011, s. 96.

⁴ J. Fajkowski, op. cit., s. 280.

wieszenia broni i nawiązania współpracy, celem zwalczania partyzantki komunistycznej. Propozycja ta spotkała się z odmową⁵.

Nie są znane przyczyny pacyfikacji. Pojawiają się domniemania donosów. Być może tym donosicielem był dezterter z oddziału „Zęba” – Ukrainiec Wielenko, który najpierw zdezerterował od Niemców, a następnie do nich wrócił. Oddział NSZ wobec przewagi Niemców nie podjął walki, wycofując się z Borowa, a z nim kilkanaście osób ludności cywilnej. Partyzanci sądzili, że po ich wycofaniu ludność ocalałe od zagłady.

Nie była to taktyka znana z działalności BCh, które broniły wsi z ogromnym poświęceniem i bohaterstwem, mimo przewagi wroga. Major Franciszek Bartłomowicz ps. „Grzmot”, współorganizator Powstania Zamojskiego, dowodząc bitwą pod Zaborecznem 1 lutego 1943 roku, zachował się odpowiedzialnie. Przystępując do walki, ewakuował wsie z gminy Krynice, aby nie stały się ofiarą nienawiści okupanta. Żołnierze Armii Ludowej, Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych nie przywiązywali większej wagi do bezpieczeństwa mieszkańców, którzy ich leczyli, żywili i opiekowali się, aby później nadstawiać głowę za tych, którzy w obliczu zagrożenia opuszczali ich i ratowali się wycofaniem do lasu.

W większości schemat pacyfikacji był bardzo podobny. Najpierw niemieckie tyraliery otaczały wieś i atakowały ogniem granatników i bronią pancerną. Później Niemcy i kolaboranci wkraczali do wsi. Systematycznie z domów wywlekali mieszkańców i mordowali ich bez względu na wiek i płeć. Dla łatwiejszego mordowania, mieszkańców spędzano do zabudowania, a następnie wrzucano do środka granaty i podpalano. Bagnetami zabijano niemowlęta i małe dzieci. Kobiety, inwalidów, starców żywcem wrzucano do płonących domów. Zdarzało się, że młode kobiety były za życia i po śmierci gwałcone⁶.

Najwcześniej, w godzinach rannych 2 lutego, Niemcy zaatakowali Szczecyn i Łążek Zaklikowski, w kilka godzin później los ich podzieliły i inne wsie. Wszystkie budynki na terenie wsi, z wyjątkiem kościoła i pięciu zabudowań w Borowie, zostały rozbite przez pociski artyleryjskie lub spalone. Ludność, licząca około 6 tys. osób, została w dużej części wymordowana lub wywieziona na prace przymusowe do Rzeszy,

⁵ M.J. Chodakiewicz, op. cit., s. 127.

⁶ K. Schuller, op. cit., s. 54 i 69; J. Fajkowski, op. cit., s. 288; *Pacyfikacja wsi Szczecyn – ku pamięci i przestrodze. Zbiór wspomnień świadków pacyfikacji Szczecyna i Wólki Szczeckiej przeprowadzonej w dniu 2 lutego 1944 roku*, pod red. A. Potockiej, Lublin–Gościeradów 2010, s. 15, 33, 40–41, 54.

do więzień i obozów koncentracyjnych, część uciekła do lasu. Inwentarz żywy i martwy, który nie uległ spaleni, został zgrabiony i przekazany do majątków ziemskich, będących w administracji niemieckiej. Wielkie straty wśród ludności spowodowały oddziały ukraińskie SS Galizien, których członkowie rekrutowali się z powiatu chełmskiego, hrubieszowskiego i przemyskiego.

„Łącznie zginęło w siedmiu wsiach 802 stałych mieszkańców” – pisał Józef Fajkowski. Do tego dochodzi jeszcze 47 osób lżej lub ciężko rannych. I tak w Szczecynie i Wólce Szczecińskiej zginęło – 186 mężczyzn, 68 kobiet i 69 dzieci, spalono 267 domów mieszkalnych i 359 zabudowań gospodarczych. W Łążku Zaklikowskim – 20 mężczyzn, 66 kobiet i 105 dzieci, spłonęło 83 domy mieszkalne i 150 budynków gospodarczych. W Borowie zamordowano 188 osób, w tym 28 mężczyzn, 62 kobiety i 48 dzieci, uległo spaleni 211 budynków mieszkalnych i budynków gospodarczych. W Łęzku Chwałowskim – 15 mężczyzn, 36 kobiet i 28 dzieci, w Wólce Gościeradowskiej i przysiółku Karasiówka – 37 mężczyzn, 49 kobiet i 57 dzieci.

W czasie okrażenia wsi, w szczególności młodzież szukała kryjówek w lasach Szczecyna i Wólki Szczecińskiej. Lasy te zostały dokładnie przeszczesane przez oddziały ukraińskie SS. Wszyscy, którzy się tam schronili, zostali zamordowani. Zamordowano także 100 mieszkańców Zaklikowa, Buraków, Starych i Nowych, Gościeradowa, Mniszka i Kosina⁷.

Po zakończeniu pacyfikacji ocaleni mieszkańcy rozproszyli się po okolicy, szukając schronienia na bagnach lub w okolicznych lasach⁸.

Przez kilka dni Niemcy często patrolowali spalone wsie, kontynuując rabunek inwentarza i ocalałych dóbr, schwytanych niedobitków mordowano na miejscu. Ludności sąsiednich wsi zabraniano grzebania ofiar pacyfikacji. Głęboki śnieg przysypał zamordowane i spalone ofiary. Według danych Głównej Komendy Badań Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu i badań Józefa Fajkowskiego łącznie zginęło 1 100 osób, w tym około 300 dzieci⁹.

W relacjach ocalałych mieszkańców pacyfikowanych wsi pojawiają się informacje o żołnierzach SS formacji francuskiej i oddziałach Błękitnej Dywizji Hiszpańskiej. Ludność cywilna ocalała z pogromu opowia-

⁷ J. Fajkowski, op. cit., s. 280.

⁸ M.J. Chotkiewicz, op. cit., s. 127–128.

⁹ J. Fajkowski, op. cit., s. 280–289.

dała, że stało się to dzięki temu, iż zetknęła się z oddziałami francuskimi, które odmówiły strzelania do Polaków. O zbrodniach niemieckich pisała prasa konspiracyjna ruchu ludowego.

Profesor Zygmunt Mańkowski zwrócił uwagę na raport Delegatury Rządu na Kraj, do której dotarły informacje o ludobójstwie na mieszkańcach Borowa, Szczecyna, Woli Szczeckiej, Łężka Zaklikowskiego, Łężka Chwałowskiego i Karasiówki. Wynika z niego, że „Ukraińcy przeszli swoich nauczycieli: dzieci wrzucali do płonących budynków, starców przygniatało kolanami do ziemi i strzał w tył głowy”. Powyższe meldunki mają potwierdzenie w powojennych zeznaniach świadków, składanych w Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu w Lublinie: „Ukraińcy pijani strzelali do ludzi, przebijali bagnietami, małe dzieci wrzucali do ognia lub do studni”¹⁰.

Z pacyfikowanych wsi uciekali mężczyźni. Pozostawały kobiety i dzieci, ponieważ sądzono, że są bezpieczne w domach. Tymczasem one jako pierwsze stały się ofiarami oprawców. Wstrząsający obraz pacyfikacji wsi Borów odtwarza Michał Bieniek na łamach czasopisma „Za Wolność i Lud”¹¹:

„Widziałem, jak obejmowały ramionami płaczące i tulące się dzieci. Nie miał ich kto bronić. Nie było »Zębów«, »Cichych«, »Kaniów«, »Dymśzów« i innych (...). Matki z dziećmi padały od kul lub wrzucano je żywcem do ognia. Młode dziewczyny gwałcono, a później żywcem palono. W potworny sposób zamordowano w Borowie bezbronnego sparaliżowanego inwalidę z pierwszej wojny światowej – Stefana Żeburskiego. Spalono go w wózku inwalidzkim wraz z jego matką, starszą i opiekunką. Najbliższy przyjaciel odgrzebywał później w popiele po spalonej stodole jego niedopalone kości i metalowe części wózka inwalidzkiego”.

W dniu 2 II 1944 roku straż wsi usłyszeli warkot i szum prawdopodobnie samolotów – pisze w szkolnym wypracowaniu, na podstawie rozmów ze starszymi mieszkańcami wsi, Henryk Duda, uczeń szkoły podstawowej w Szczecynie. – Pobudzono ludzi i czuwano, po pewnym czasie warkoty ucichły. Gdy zrobiło się widno zauważono dziwny ruch na Górze Kamien-

¹⁰ Agencja Informacyjna Wieś nr 12, 4 IX 1944 rok; Regionalna Agencja Podlasie „Snop” nr 56, 18 II 1944 rok, Raport b.d. (marzec 1944); Archiwum Akt Nowych, Delegatura Rządu 2021 III – 22, s. 22, 75.

¹¹ Michał Bieniek, *Tragedia pięciu wsi*, „Za Wolność i Lud” 1968, nr 23 (331).

nej. Za chwilę padły stamtąd armatnie strzały, we wsi padli pierwsi zabici. W wiosce powstało zamieszanie i wybuchła panika. Ludzie biegali w różne strony. Wojska tymczasem szybko podciągały do wsi i okręgały je ze wszystkich stron. Ludzie nie mogli już wtedy schronić się w lesie. Niektórzy zaczęli się kryć w przygotowanych pod zabudowaniami kryjówkach i schronach. Gdy już okrążenie wsi było całkowicie gotowe, wtedy kilka grup rozwydrzonych hitlerowców wdarło się do wsi i od strony wschodniej i rozpoczęło straszliwą masakrę. Przeszukiwali mieszkania i obejścia, zabierając droższe rzeczy, budynki podpalali, ludzi wypędzali na ulicę. Tych, którzy nie spieszyli się z wyjściem na ulicę, zabijali od razu. Zabranych ustawili w szeregu na ulicy i karabinami maszynowymi zabijali masowo. Dużo matek z dziećmi i starców zapędzali do stodoły napełnionej słomą i podpalali ją. Paliły się zabudowania, dusili się ludzie ukryci w schronach i piwnicach, jęczyli ludzie w płomieniach i dymach. Słychać było przeraźliwe wycie psów, palących się na uwięzi, ryki bydła, kwik świń i rżenie koni.

Największą egzekucję zbrodniarze wykonali na środku wsi koło szkoły. Spędzono tu wielką ilość ludzi, dużo matek i dzieci i masowo ich rozstrzelali. Pociski były tak straszne, że człowiek palił się cały. Po pewnym czasie widać było tylko dziesiątki sterczących szkieletów z pokrzywionymi od ognia nogami i rękami. Tu obok szkoły oprawcy rozpruli 19-letniemu młodzieńcowi brzuch, co spowodowało, że chłopiec żył, a wszystkie wnętrzności wyszły na zewnątrz. Obok niego pędzili jego matkę. Syn słyszał lament matki, uniósł się ostatkiem sił na rękach i zawołał „mamo, umieram”.

Obok szkoły dokonano jeszcze jedną potworną zbrodnię. Z małej chaty wyprowadzono matkę z dzieckiem na ręku, które miało 3 dni. Jeden z hitlerowców porwał dziecko za nogę i wrzucił na palący się dach, gdy dziecko spadło z dachu pod nogi matki, która porwała dziecko na ręce, wtedy zbrodniarz odwrócił się do matki i serią kul rozdzielił ją z dzieckiem. Tak mordując i paląc oprawcy przeszli przez całą wioskę, a trwała ta rzeź od rana do zachodu słońca¹².

Podczas konferencji naukowej w Borowie poznałem jeszcze bliżej tragedię z 2 lutego 1944 roku. Podziwiałem walkę mieszkańców o pamięć pomordowanych i próby uzyskania odszkodowania od RFN. Do Warszawy wracałem z pasażerami, m.in. mecenasem Chaburą, który reprezentował interesy poszkodowanych mieszkańców Borowa. Z jego relacji wynikało, że od rządu polskiego nie uzyskał pomocy. Udało mu się dla pewnej grupy mieszkańców zdobyć odszkodowania, które wyno-

¹² Opracowanie Henryka Dudy ze Szczecyna pt. „Tragedia przeżyć Szczecyna (na podstawie rozmów ze starszymi mieszkańcami, świadkami wydarzeń w Szczecynie), [w:] J. Fajkowski, op. cit., s. 288–289.

siły 400 marek miesięcznie. Mówiłem mu o zbieżności daty pacyfikacji Borowa ze świętem Marki Boskiej Gromnicznej. Niestety, nie zawsze gromnice zdołały uchronić ludność polską od zagłady, kiedy mieliśmy do czynienia z ludobójcami, którzy nigdy nie zostali ukarani za popełnione zbrodnie.

Żaden z dowódców i bezpośrednich sprawców eksterminacji wsi nie został po wojnie pociągnięty do odpowiedzialności. Władze polskie prowadziły w tej sprawie dochodzenie przeciw SS-Gruppenführerowi Jakobowi Sporrenbergowi – dowódcy SS i Policji na dystrykt Lublin oraz generałowi Hilmarowi Moserowi – dowódcy 372. Głównej Komendantury Polowej. Żadnemu z nich nie udało się udowodnić wydania rozkazu pacyfikacji Borowa i sąsiednich wsi.

Ostatecznie Sporrenberg został stracony w 1952 roku za zbrodnie popełnione w Polsce, m.in. za wymordowanie 40 tys. Żydów w ramach tzw. Aktion Erntefest. Moser wyszedł na wolność w 1953 roku¹³.

Na konferencji naukowej w Muzeum Niepodległości i Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego wróciliśmy pamięcią do *genocidium atrox* – czyli barbarzyńskiego ludobójstwa ludności polskiej dokonanego przez Niemców i ich kolaborantów. Rany zadane naszemu narodowi w latach 1939–1945 nigdy się nie zabiły. Zamordowani obywatele państwa polskiego nie będą mieli godnego pochówku na wschodzie.

„Gromniczna” w Muzeum Niepodległości to zawsze ważne wydarzenie kulturalne, ale i patriotyczne, promujące znakomitych artystów. W świecie pełnym przemocy, walki politycznej, podziałów społecznych. *Do Betlejem. Kolędowanie z Pawłem Orkiszem* to światło gromniczne, które daje wyjątkowe doznania artystyczne i duchowe – podkreślone w przedmowie do publikacji przez Marszałka Województwa Mazowieckiego dr. Adama Struzika. Warto zapamiętać słowa Pawła Orkisa, który nie tylko pięknie śpiewał, ale także w tekście pt. *Może tak być* pisał: „Niech te Ballady kolędowe pomogą Wam wszystkim uśmiechać się do Waszych bliskich. I głębiej pokochać Odwieczną Mądrość Stwórcy”.

Publikację podsumowuje znakomite zakończenie dr. Tadeusza Skoczka, dyrektora Muzeum Niepodległości, który, pisząc o „Kolędowaniu w Muzeum Niepodległości”, przypomina nam, że „Wigilia Polska”, „Kolęda Polska”, „Gromniczna” stanowią barwną opowieść o tradycjach bożonarodzeniowych. Do realizacji tego projektu pozyskał też Fundację

¹³ K. Schuller, op. cit., s. 72–73.

Polonia Union, która w 2024 roku przygotowała dwa ważne wydarzenia patriotyczne i artystyczne. Koncerty *Magic of Christmas* i *Boży dar*, które poprzedziły koncert *Do Betlejem*. *Kolędowanie z Pawłem Orkiszem*, stanowiły klamrę spinającą te wszystkie uroczystości i przyczyniły się do popularyzacji obrzędów bożonarodzeniowych w kulturze i tradycji chrześcijańskiej, historii i dziedzictwa naszego kraju.

Muzeum Niepodległości, zgodnie ze swoją misją pielęgnowania wolnościowych i patriotycznych tradycji, przypomina też, że nasza cywilizacja rodziła się na greckiej demokracji, rzymskim prawie, jerozolimskiej golgocie. Świątowanie w Muzeum Niepodległości „Gromniczej” jest powrotem do źródeł.

Janusz Gmitruk